Cena 10 kop.

ZŁOTY RÓG

NAJTAŃSZY POLSKI TYGODNIK ILLUSTROWANY

№ 48

WARSZAWA

Dnia 17 Listopada 1912 r.

ZŁOTY RÓG
ILUSTROWANY TYGODNIK
LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY



REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA
UL. KRÓLEWSKA 27
TEL. 226-83 i 152-05.

№ 48

WARSZAWA
DNIA 17 LISTOPADA 1912 R.

Skandal warszawskich wyborów.

Wybory warszawskie miały przebieg dramatyczny a koniec skandaliczny. W pierwszym ich okresie runął dotychczasowy ściśle partyjny przywódca polityki polskiej. Zaufanie ogółu zwróciło się do przedstawiciela idei porozumienia stronnictw, harmonji dążeń, odłożenia na bok tego co dzieli, a skupienia tego co łączy.

Nazwisko p. Jana Kucharzewskiego stało się symbolem nowego zwrotu w układzie stosunków partyjnych, wróżbą wejścia w nową erę wspólnej, zgodnej pracy nad narodową przyszłością. Nie tyle osoba kandydata, nie tyle jego wyznanie wiary, ile okoliczności, które wysunęły naprzód jego imię, nadawały tej kandydaturze doniosłe znaczenie, a przeprowadzenie jej stało się wskutek tego punktem honoru dla polskiej Warszawy. Stronnictwo jednak, któremu aprobata powszechna kandydatury Kucharzewskiego wydzierała monopol reprezentacji polityki polskiej, walczyło do upadłego, bez względu na niebezpieczne konsekwencje tej walki dla publicznego dobra.

Rozbicie głosów w okręgach o ludności mięszanej zapewniło zwycięstwo mniejszości nacjonalistycznej żydowskiej w dwuch cyrkułach, w których wyborcy polscy, wrazie zgodnego działania mieli, niewątpliwą większość. To zdecydowało o większości żydowskiej w kolegjum wyborczem.

Mimo tego wyniku ogół polski łudził się jeszcze przez czas jakiś, że większość żydowska zrozumie wyjątkową wagę, jaką do wyboru Kucharzewskiego przywiązywała polska Warszawa i skorzysta ze sposobności, aby zamanifestować chęć zgodnego pokojowego współżycia z narodem polskim, którego stolica odtrąciła właśnie hasła nienawiści i nieprzejednania w stosunku do współmieszkańców innego pochodzenia i innej wiary. Nadzieje te doznały sromotnego zawodu.

Wyborcy żydowscy postanowili odtrącić kandydaturę Kucharzewskiego, niezadowoleni jakoby z zastrzeżeń, jakie poczynił odnośnie do zabezpieczenia polskiego charakteru życia samorządnego miast Królestwa Polskiego. Domagali się postawienia innej polskiej kandydatury, którąby takich zastrzeżeń nie stawiała. Opinja polska musiała w podobnem postawieniu sprawy uznać nietylko zuchwałość, ale i szyderstwo: o kandydaturze takiej z łona skupionych polskich stronnictw nie mogło być mowy, nawet gdyby wogóle możliwem było cofnięcie przeprowadzonego wśród ciężkiej walki i ustalonego zgodnie kandydata międzypartyjnego.

Korzystając ze swojej przewagi w kolegjum, żydowscy wyborcy zamianowali posłem, na przekór złączonym mieszczańskim polskim stronnictwom, jedynego delegata robotniczego, który w kolegjum pozostał, tokarza z fabryki Bormana i Szwedego, p. Eugenjusza Jagiełłę... Wybór ten nabrał tem jaskrawszego oświetlenia przez to, że dwaj inni delegaci robotników zapowiedzieli z góry, że robotnik, w tych warunkach wybrany, za przedstawiciela klasy robotniczej uważany być nie może.

* * *

Łatwo zrozumieć, że opinja polska uznała ten rezultat wyborów za prowokację, za ironiczne zlekceważenie jej stanowczej woli, za akt wypowiedzenia wojny. Oburzenie prze-

ciwko nacjonalizmowi żydowskiemu jest powszechne i przejawia się w sposób bardzo gwałtowny. Podzielają je i szczupłe koła żydów spolszczonych i zrosłych ze społeczeństwem polskiem, które w ostatniej chwili czyniły wszystko co mogły, aby namówić wyborców żydowskich bądź do aprobaty wyboru Kucharzewskiego, bądź przynajmniej do abstynencji, aby ten wybór bierną postawą umożliwić.

Niestety, czyniły wszystko co mogły dopiero w ostatniej chwili, kiedy zdały sobie sprawę z niebezpieczeństw, na jakie narażone zostały interesy żydowskie w Polsce przez szaleństwo i zuchwałość żydowskiej nacjonalistycznej agitacji.

W okresie prawyborów przywódcy dążeń asymilacyjnych odmówili ogółowi polskiemu pomocy przez zorganizowanie w dzielnicach żydowskich agitacji w duchu pojednawczym: motywowali to zarówno duchem oświadczeń Kucharzewskiego, jak i pominięciem przedstawicieli żydów-polaków przy polskiej akcji koncentracyjnej. Nie przyznali się do głównego powodu swojej abstynencji: do poczucia własnej słabości i bezradności wobec wzrostu prądów nacjonalistycznych wśród mas żydowskich.

Zatajenie tego głównego powodu było wielkim politycznym błędem. Motywy abstynencji asymilatorów dostarczyły tylko nacjonalistom pretekstu do odrzucenia kandydatury Kucharzewskiego, jako obrażającej rzekomo wszystkich żydów, a z drugiej strony wytworzyły wśród ogółu polskiego podejrzenia, że stanowiskiem asymilatorów kierują względy gry podwójnej. Zaostrzyło to tylko ogólne rozdrażnienie i podkopało na długi czas stanowisko polityczne prądów asymilacyjnych.

Wśród licznych grup żydów-polaków dojrzało postanowienie manifestacyjnego zsolidaryzowania się z polskością i przecięcia nawet wyznaniowych węzłów, łączących ich z masą, jawnie przeciwstawiającą się polskiemu sposobowi czucia i myślenia. Jest to wprawdzie z polskiego punktu widzenia objaw pożądany, ale wytwarza beznadziejność co do dalszego rozwoju kwestji żydowskiej w duchu pojednawczym.

Przepaść pomiędzy polakami a masą żydów zamieszkałych w Polsce pogłębiła się w sposób bardzo groźny, mosty nadziei pociągnięcia tej masy do polskości zostały zerwane. Może to odpowiada życzeniom nacjonalistów, może to właśnie było ich celem ostatecznym — ale spokojna, uboga, pracująca na chleb powszedni ludność żydowska ciężko będzie musiała pokutować za gorączkowe, fanatyczne, niedojrzałe i pozbawione przyszłości ambicje szalonych przywódców.

* * *

Wybór robotnika polskiego, choćby nawet z Warszawy, nie mógłby być sam przez się uważany za narodowe nieszczęście, nawet gdyby ten robotnik szedł wyłącznie po linji haseł proletarjackich i przeciwstawiał się polityce gospodarsko-społecznej klas burżuazyjnych polskich. W reprezentacji polskiej znajduje się włościanin; zasiadało ich nawet kilku w Kole Polskiem pierwszej Dumy. Odmawianie przedstawicielstwa polskiej klasie robotniczej tem mniej ma uzasadnienia, że winniśmy jej mieć wdzięczność za to, że wogóle może być u nas mowa o wybieraniu przedstawicieli i o bronieniu naszych spraw na polu walki parlamentarnej.

Warunki jednak, wśród których p. Eugenjusz Jagiełło wchodzi do czwartej Dumy nie nadają jego wyborowi charakteru przedstawicielstwa dążeń i haseł polskiego proletarjatu. Prawda, że wobec dzisiejszego systemu wyborczego przedstawiciel proletarjatu otrzymać może mandat jedynie przy poparciu pewnej przynajmniej części żywiołów mieszczańskich i że wobec tego z natury rzeczy wybór jego musi być wynikiem pewnego kompromisowego układu z jakimikolwiek czynnikami, wobec których ideologja proletarjacka czuje się obcą, ale właśnie dlatego musi być rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby przy zawieraniu tego rodzaju kompromisów zwracać baczną uwagę na naturę moralną tego kompromisu, na gatunek żywiołów, które do niego wchodzą i na stopień zależności posła robotniczego od czynników, z których poparcia korzysta.

Grupa popierająca kandydaturę p. Jagiełły nie brała tego wszystkiego wcale pod uwagę. Nie szukała najmniejszego zbliżenia do tych czynników polskich, które okazują sprawie proletarjatu jaknajwięcej sympatji i przyznają uświadomionej w swojem poczuciu polskiem warstwie robotniczej doniosłą rolę w współpracy nad lepszem jutrem narodu, i zlekceważyła punkty styczne, które na gruncie tej sympatji odnaleźćby się dały— zawarła natomiast od samego początku ścisły blok z żydowską organizacją proletarjacką, która w swojej robocie agitacyjnej nie

cofa się przed podsycaniem nietylko nacjonalistycznego, ale i wyznaniowego separatyzmu.

Poza tym blokiem stanęły z natury rzeczy warstwy robotnicze, sympatyzujące z ruchem, mającym charakter ściśle reformatorsko-społeczny na podstawie międzynarodowej; te warstwy wysłały właśnie do kolegjum wyborczego dwuch przedstawicieli, którzy w sposób stanowczy zaprotestowali przeciwko proletarjackiemu charakterowi jednostki, przyjmującej mandat z rąk nacjonalizmu żydowskiego.

Po wyborze p. Jagiełło ogłosił wprawdzie, że zdecydowany jest wstąpić do grupy socjalno-demokratycznej w Dumie Państwowej i że będzie się przeciwstawiał wszelkiego rodzaju nacjonalizmowi.

Gdyby udało mu się urzeczywistnić te zapowiedzi, stałoby się jasnem, że wyborcy żydowscy wypowiedziawszy wojnę ogółowi polskiemu przez obalenie polskiej narodowej kandydatury, nic nie zyskali przez wybór osoby, której oddali swoje głosy, i że zarówno interes kupieckiej ludności żydowskiej, jak instynkt zachowawczy religijno-etniczny tej ludności, jak wreszcie jej ogólny interes w stosunku do polityki państwowej, odczują niebawem na sobie w sposób dotkliwy to szalone głupstwo, do jakiego namówiła wyborców-żydów prasa żargonowa.

Ciosy mogą się sypać z różnych stron, z żadnej strony nie będzie im towarzyszyć współczucie. Cała nadzieja wyborców-żydowskich opierać się może już tylko na tem, że robotnik obdarzony zaufaniem li-tylko nacjonalistów żydowskich do socjalno-demokratycznej grupy przyjęty nie będzie i że rola, jaką odgrywać będzie w czwartej Dumie, ograniczy się do zera: będzie to bodaj najmniejszem złem dla żydów.

Czy dla takiego rezultatu opłaciło się wyrządzać ogółowi polskiemu zniewagę, która nie może być zapomnianą, a sobie ciężką krzywdę, — na to chyba nawet z czysto żydowskiego stanowiska nie może być dwuch odpowiedzi.

Przeciwko ważności warszawskiego aktu wyborczego z polskiej strony wniesiono protest, którego rację mają za sobą niewątpliwie prawne uzasadnienie. Jest to wielkie prawdopodobieństwo, że protest ten może być uwzględniony i że niebawem Warszawa powołana zostanie powtórnie do wyborów.

Niema już żadnej wątpliwości, że wobec tego, co się stało, ogół polski pójdzie już zwartą ławą i do rozbicia głosów polskich nie dopuści. Czy uda się tym razem akcję wyborczą oprzeć na innych hasłach, a nie na haśle bezwzględnej walki z żywiołem, który dał jaskrawy dowód, że stanowi groźne niebezpieczeństwo dla polskiego charakteru Warszawy—bardzo poważnie można wątpić.

Satysfakcja z obrażenia polskiego ogółu może więc być dla nacjonalistycznych przywódców i żargonowych dziennikarzy niezmiernie krótka. Ale za to skutki tego obłąkanego szaleństwa mogą być długotrwałe i przez lata całe przez ludność żydowską przeklinane.

Z cyklu „Dusza smutna".

Sonet.

Pani Julji M.

Dla mych rymów o poklask nie proszę,
ni o laury, co z czasem więdnieją,
ni o pieszczot czarowne rozkosze,
ni o miłość, co ludzi nadzieją.

Nie rozmienię swej duszy na grosze,
choć się z burzą znam i z zawieją,
lecz co mam w niej, to z sobą przynoszę,
wszystko jedno: niech ludzie się śmieją!

Pójdę naprzód z tęsknotą za dalą,
tylko wiecznie w nią jedną wpatrzony,
obojętny, czy ganią, czy chwalą — —

I iść będę bez gwiazdy, bez słońca,
gdzie gór widać śnieżyste korony,
i iść będę bez końca — do końca!..

Zdzisław Witmir.

Polichromja.

Określenie „polichromja" oznacza wogóle pokrywanie wielu barwami utworów architektonicznych i rzeźbiarskich. Jak nowsze badania wykazały, wszystkie owe wspaniałe klasyczne budynki greckie zdobione były kolorami w pewnym właściwym dla stylu charakterze. Zapewne, wobec nietrwałości materjału trudno dziś z całą ścisłością orzec, jakich mianowicie w tym celu barw używano, ślady jednak malowań przechowane na wielu zabytkach dają dość znamienne w tej mierze wskazania.

Tak więc z niejaką pewnością twierdzić można, że już w porządku doryckim barwą czerwoną odznaczano perełki pod tryglifami, że czerwony meander obiegał listwę, dzielącą architran od metopów, i że metopy same miały tła pomalowane na niebiesko.

Barwa niebieska występuje obficiej w budowlach jońskich i miesza się tam harmonijnie z czerwoną przez czysto już kolorystyczne przeciwstawienia.

Te same dążenia kolorystyczne widzimy w starożytnej rzeźbie greckiej. Wiemy z pewnością, że słynna Palas Atene Fidjasza była „chryzoelefantiną", to jest utworem ze złota i kości słoniowej. Niewątpliwie kość, naśladująca ciało, mogła być w wielu miejscach lekko zabarwiona. Zgadzałoby się to ze stanowiskiem estetycznem autora, jak to wnosić można z przypisywanego Fidjaszowi Apollina z muzeum Borbonico w Neapolu—rzeźby, na której pozostały ślady, że tak powiemy, realistycznej polichromji. Posąg miał żółte włosy, smugi zaś farby na draperji świadczą, że chiton bożka był ongi czerwony w białe kwiatki.

W niedawno minionej epoce pseudoklasycyzmu uważano by to niewątpliwie za wyraz najgorszego smaku, a najdelikatniejsze bodaj zabarwienie marmuru za profanację sztuki rzeźbiarskiej. Obecnie wszakże, skoro przekonano się dowodnie, że polichromja nie leży bynajmniej w sprzeczności z upodobaniami twórców nieśmiertelnej rzeźby greckiej—niezastąpionym dotąd wzorem dobrego smaku — wielu artystów rzeźbiarzy próbowało dzieła swoje ożywiać wielobarwnością, bądź to przez użycie wielobarwnego materjału, bądź też poprostu przez zabarwienie białego marmuru naturalnemi barwami ciała, włosów, oczu i t. d.

Kierunek ten, jakkolwiek może już dziś ze stanowiska estetycznego nikogo zbytnio nie razi, nie znalazł jednak szczerego uznania. Przyzwyczailiśmy się widzieć rzeźbę nieskazitelnie białą w marmurze, gipsie, kamieniu lub jednostajnie ciemną w odlewach bronzowych. Patynowanie, to jest pokrywanie metalu warstwą tlenku, wywołane nawet umyślnie, środkami chemicznymi, nie liczy się zgoła ze wskazaniami kolorystyki realistycznej. Subtelności modelowania zastępują tu najzupełniej barwę, a przynajmniej ton i polichromja w tej dziedzinie ma znaczenie, że tak powiemy, raczej amatorskie.

Daleko poważniejsze ma ona zastosowanie w architekturze, zwłaszcza zaś w dekoracji kościołów, co posiada w dziejach sztuki bardzo stare i bardzo bogate tradycje. Polichromja, obecnie wskrzeszona, na nowo staje się nader doniosłym odłamem twórczości artystycznej, w ostatnich też czasach powstało u nas w tym zakresie wiele dzieł pięknych i doprawdy godnych szczególniejszej uwagi.

Dzieło zapoczątkował wielki mistrz krakowski, Jan Matejko. Pokrył on mianowicie przewspaniałą polichromją wnętrze starożyt-



Edward Trojanowski,
laureat konkursu na polichromję kościoła katedralnego w Kamieńcu Podolskim.

nego kościoła Panny Maryi w Krakowie. Śmiała, ściśle w duchu średniowiecznym utrzymana stylizacja tych malowideł, zaskoczyła estetów ówczesnych, jakby znienacka, to też wszczęto z Matejką spory, chwilami nawet dość żwawe. Niebawem jednak myśl

mistrza podjęli jego uczniowie najwybitniejsi, jak Wyspiański, Mehoffer, Tetmajer, którzy ideę polichromji kościelnej nietylko uczynili w społeczeństwie popularną, ale skłonili ku niej w sposób bardzo znamienny serce znawców i miłośników sztuki. Staje się ona do pewnego stopnia wyrazem charakterystycznym dążeń chwili. Coraz więcej pierwszorzędnych artystów-malarzy poświęca tej sprawie swój talent, czas i umiejętność zawodową, coraz częściej też społeczeństwo zwraca się do nich z zamówieniami w tym zakresie. Zamiłowanie do tak rzeczywiście wysoce artystycznych dekoracji przenika głęboko w treść potrzeb estetycznych ogółu i nieledwie minęło lat kilkanaście a wskrzeszona polichromja średniowieczna ma już u nas swoje nowe, nader piękne tradycje.

Istotnie, poza pomnikowemi pracami Matejki w kościele Panny Maryi, poza przecudnem rozigraniem się Wyspiańskiego fantazji kolorystycznej w kościele Franciszkanów w Krakowie, wiele już wspaniałych w różnych stronach kraju świątyń otrzymało nową a tak harmonijnie zastosowaną do ich stylu i powagi dekorację malarską.

Niedawno miałem sposobność oglądać w Koninie, w zapadłym, oddalonym o jedenaście blizko mil od kolei, zakątku, przepyszną polichromję starożytnej świątyni, wykonaną przez Eligjusza Niewiadomskiego, to znowu doskonałe kartony Franciszka Bruzdowicza, który nader pomysłowo i oryginalnie nowowzniesiony kościół katolicki w Mińsku gubernjalnym ozdobił.

Podnoszę obecnie tę sprawę z powodu rozstrzygnięcia przed kilku dniami ogłoszonego przez Towarzystwo opieki nad zabytkami konkursu na polichromję kościoła w Kamieńcu Podolskim.

Pierwszą nagrodę otrzymał p. Edward Trojanowski, profesor warszawskiej szkoły sztuk pięknych, i rzeczywiście wytworna jego kompozycja najdoskonalej odpowiada warunkom tego rodzaju malarstwa.

Geneza polichromji kościelnych leży w przyrodzonych potrzebach estetycznych ludzkości — w zamiłowaniu do świetności barw i do harmonijnego ich połączenia. Ludzkość w duchu swych zamiłowań pragnęła przedewszystkiem przyozdobić najwspanialej dom boży. Zjawisko to występuje w formach bardzo zdecydowanych już na najniższych szczeblach cywilizacji. Nowa wiara idzie tymi samymi torami. W pierwszych bazylikach starochrześcijańskich ściany świątyń lśnią od przebogatych, niesłychanie urozmaiconych w barwie i rysunku mozajek. W świątyni romańskiej zastępują je pierwotnie rozwieszane na ścianach wzorzyste tkaniny, które znowu z kolei zamieniają się z czasem na dekoracje stałe — malowidła freskowe.



I nagroda. Projekt konkursowy Edwarda Trojanowskiego na polichromję kościoła katedralnego w Kamieńcu Podolskim. (Jedna ze ścian nawy głównej).

Potężne mury, których przeznaczeniem było dźwiganie ciężkich sklepień, ofiarowywały artyście do zamalowania olbrzymie, przerywane zaledwie nielicznemi i małemi oknami, przestrzenie. Okoliczność ta sprzyjała rozwinięciu się wielkich kompozycji figuralnych, to też stare świątynie romańskie przepełnione są tego rodzaju freskami.

Skoro jednak ostrołuk pozwolił na przeniesienie ciążenia ze ścian bocznych na podstawy, i tumy kościelne strzeliły śmiało w górę, znikają potrochu owe wielkie, gład-



Edward Trojanowski. Fragmenty z kaplicy w Kijaszkowie na Kujawach.

kie pola, na których malowano swobodnie przedziwne historje z tłumami świętych i nieświętych. Ściany w architekturze gotyckiej przecinają liczne i ogromne okna, tudzież bogato profilowane filary, podtrzymujące żebrowania sklepień. Małe skrawki pozostałych płaszczyzn wolnych zmieniają zasadniczo stosunek artysty do dekoracji całości. Musi on znaleźć temat do miejsca odpowiedni. Artyście średniowiecznemu, jako temat taki, narzuciły się przedewszystkiem reminiscencje dawnego zwyczaju zdobienia świątyń makatami. Występują więc z całą świadomością celu, do jakiego służyć mają motywy tkackie. Poza polami, gdzie artysta mógł rozwinąć kompozycję figuralną w zakresie wymaganych wskazań ikonograficznych, wszystkie inne miejsca pokrywa wzór barwny, jakby przeniesiony z dywanów, kilimów i wogóle tkanin wszelkiego rodzaju.

W tym duchu kształtuje się dzisiejsza, wskrzeszona polichromja kościelna. Artyści idą za wzorami średniowiecza, i zdaje się,



Edward Trojanowski. Fragment z kaplicy w Kijaszkowie na Kujawach.

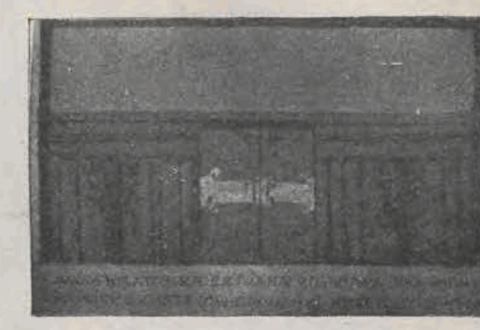
logicznie rzecz biorąc, są na drodze najsłuszniejszej.

W tym duchu też począł swoje plany przyozdobienia kościoła w Kamieńcu Podolskim Edward Trojanowski.

Tam, w tej pięknej dekoracji tłumaczą swoją rację bytu artystycznego owe biegnące w różnych kierunkach pasy wzorzyste, co sprawia wrażenie, jakby rozwieszono tam barwne, jaskrawe kilimy.

Jako objaw niezmiernie pocieszający, podnieść tu należy jeszcze tę okoliczność, że powstała u nas instytucja naprawdę powołana do czuwania nad stroną artystyczną wszelkich tego rodzaju poczynań społecznych. Konkurs obecnie rozstrzygnięty przez Towarzystwo opieki nad zabytkami jest najwymowniejszym dowodem użyteczności instytucji i jej moralnego wśród ogółu kredytu.

T. Jaroszyński.



Edward Trojanowski. Ławka kolatorska ze ścianą kilimową.

FELIKS LUBIERZYŃSKI.

2)

Na różowej wstędze.

NOWELA.

I śniło mu się jako już w zbroję zakuty na opancerzonym koniu wjechał był w szranki turnieju rycerskiego. Wokoło galerja, bukiety dam i rycerze. Naprzeciwko wyjechał inny rycerz, przepasany szarfą niebieską. Zdrętwiał, bo spostrzegł, że on niema szarfy. Wtem z pośród tłumów wybiega pani Karola, jego Muza, z trojgiem drobnych dzieci. Jedną ręką powiewa ku niemu wstęgą różową, a drugą ciągnie za sobą sznurkiem swoje młode latorośle. I niewiadomo dlaczego śmiać mu się zachciało. Nie zważał, że trąbka już znak dała, że już przeciwnik gotuje się do ataku, tylko śmiał się, aż zbroja dzwoniła. Przeciwnik uderzył—

trzask i ból dotkliwy w krzyżach... obudził się, stoczywszy się z krzesełka.

Do djabła! a to ładnie!—pomyślał i podniósł się coprędzej z podłogi. Na stole paliła się jeszcze lampka, gdy przez okno całemi smugami wpadało już słońce. Spojrzał na zegarek: była godzina 6 rano.—Wszystko stracone—westchnął żałośnie, do ósmej już nic nie napiszę, nie zdążę napisać, a później — przepadło! — po terminie niema już żadnego znaczenia. Że też całą noc przespać musiałem, zamiast pracować! — Zły był na siebie.—A moja Muza?—wstęgę zostawiła!— cha, cha! — sen sobie przypomniał i śmiać się począł. Stanął przed lustrem w postawie rycerza, wziął wstęgę do ręki... cóż to?.. jeden koniec wstęgi był zapisany! Przyjrzał się—uważnie—wiersz, doprawdy cały wiersz, lecz bez tytułu i bez żadnego podpisu. Zaczął czytać:

Czemuż się skarżysz na fortuny ciosy,
W twych użaleniach mniej baczny?
Nie wiesz, jak zmienne wszystkie nasze losy,
Jaki jej humor dziwaczny?

Znakomicie, wybornie! Im dłużej czytał, tem więcej wiersz mu się podobał. A jak głęboki symbol w następującem porównaniu, symbol zupełnie modernistyczny:

Stoją u portu bezpieczne okręty,
Żeglarz spokojny w ochronie:
W punkcie rwą z kotwic gwałtowne odmęty
Żeglarz i okręt utonie.

Czyżby to ona pisała?—nie, niemożliwe! Wiedział przecież aż nadto dobrze, że dotąd nigdy nie próbowała dosiadać Pegaza. Zresztą to prawie wszystko jakby jego myśli, naprzykład zakończenie:

Szczęśliwy, który w dzień doznawszy burzy,
Niepewien w wrzawie noclegu,
Patrząc zdaleka, jak się okręt nurzy,
Śmieje się z fali na brzegu.

Wspaniale! to wiersz, jakby umyślnie na konkurs przeznaczony. A może on go sam we śnie napisał? — I to nie! nawet nie jego pismo. Coś jednak w tem jest, jakaś tajemnica niezgłębiona,—a może przeznaczenie? Chociaż zupełny sceptyk i liberał, miał jednak tę instynktowną wiarę w przeznaczenie, jaką często spotyka się u ludzi impulsywnych i nerwowych. Nie namyślając się zatem dłużej, odciął zapisany kawał wstęgi i włożył do koperty.—To będzie oryginalnie, pomyślał, zawsze tak za oryginalnością goniłem... Niech się teraz dzieje, co chce. Ciekawy był wyniku. Nie dodał też żadnego tytułu, tylko jako godło położył charakterem pisma, możliwie do oryginału zbliżonym, napis „Muza“—i tak wysłał na konkurs wiersz ów na różowej wstędze.

— — — — — — — — — — — — —

W mieście zaciekawienie wynikiem konkursu było ogromne. Przecież próbowali swych wzlotów podobłocznych i młodzi i starzy; wylewały na papier wonie i kwasy swych marzeń dziewiczych panienki; wzdychali modlitewnie do rumianej buzi naiwni młodzieńcy; szukały w trelach rymowanych ulgi na zawody — wytrawne mężatki; także i kawalerowie z łysiną wzlatywali pod księżyc na skrzydłach ułudy porywów młodzieńczych; a nawet dewotki piały wierszem hymny na cześć wszystkich świętych.

Sędziowie konkursowi, na tyle z serc rozdartych wylanych niedokwasów, podobno początkowo potracili głowy, ale ponieważ za każdym razem są — w mniemaniu ogółu i własnem—najtęższe głowy, i wątrobę mają zabezpieczoną od wzruszeń, przeto odzyskali wkrótce utraconą na chwilę równowagę umysłu. Najwięcej jednak zastanawiał ich wiersz bez tytułu na różowej wstędze. Po długich naradach i gruntownie przeprowadzonej dyskusji wszyscy jednomyślnie zadecydowali, że—sądząc po piśmie i niezwykłej podkładce — jakiś geniusz wstydliwie schował się w spódnicę i że należy koniecznie wydobyć go na wierzch. A ponieważ dalej Polacy zawsze byli narodem rycerskim, w którym uprzejmość dla dam była cnotą najwyższą, dlatego ten właśnie wiersz uchwałą jednogłośną otrzymał pierwszą nagrodę.

Jakież jednak zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy po rozerwaniu koperty zwycięzcą ogłosić musieli naszego bohatera!—Ah! sprytny chłopak, wziął się na sposób! — pomyśleli inni. I ze wszystkich stron posypały się na niego pochwały i gratulacje; wszystkie dzienniki dopraszały się o prawo przedruku, otrzymał także liczne zaproszenia „na herbatkę“, wszyscy pragnęli poznać zwycięzkiego poetę

Lecz on niechętnie przyjmował te owacje, czuł się jak na szpilkach. Nareszcie spotkał panią Karolę. Była zachmurzoną, nie chciała się z nim wcale przywitać:

— Zawiodłam się na tobie, mój rycerzu.

— Pani! ten wiersz...

— Jesteś blagierem i szarlatanem —

— Ale zechciej mi pani wpierw wyjaśnić, skąd się wziął ten wiersz na różowej wstędze?!

Skąd się wziął? — Rzecz prosta. Skarżyłeś się na brak tematu, więc przepisałam ci z Krasickiego „O niestateczności losu,“— wiersz w którym każde zdanie za temat starczyć by mogło, a ty... nawet nie poznałeś się na tem.

— Cha, cha, cha!.. więc to Krasicki! Niech żyją sędziowie naszych konkursów!

Niech żyje świętej pamięci biskup z przed stu lat!.. Niech żyje Ignacy Krasicki, ongi zbierający laury w fioletach, dziś zwycięzca i laureat — na różowej wstędze!!

KONIEC.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

41)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

Za nim szli pachołkowie z konwiami, misami i pieczywem wonnem, tym piwo grzane, tamtym winną polewkę niosący — albo inny posiłek, wedle smaku i upodobania — dziś puste przechodzi korytarze, zatrzymując się przy drzwiach, niebroniących wstępu, niewołany, nieoczekiwany, za troskliwość gospodarską nieobdarzony przez nikogo, jakby morowa zaraza w te mury weszła, stłumiła śmiech, wygnała radość, czarną pieczęć na drzwiach położyła. Wzdychał, ramionami wzruszał, lecz słówkiem jednem nie zagadał o to Maryny, choć noce całe na medytacjach i nierozwiązanych pytaniach, zadawanych samemu sobie, przepędzał.

Aż oto, zasłyszane głosy myśliwskie zbudziły z odrętwienia Marynę. Był pewny, że spotkawszy wojewodę z towarzyszącym mu zastępem łowców, każe otworzyć przed nimi zamknięte wrota zamku, z piwnic beczki win wytoczyć—i przyjmie, jak się godzi, ocierający się o ściany jej dworu orszak wojewodziński...

Omylił się — —

Nie przyjęła daru wojewody — zaprosin nie było. Myśliwi odjechali od bram niegościnnych, a ona—ona w zadumie jakiejś kopie się przez zaspy śnieżne, przez głuche leśne ostępy.

Po pewnym czasie, widząc, że nie zabiera sie do odwrotu, lecz się na jakieś bezdroża kieruje, podjechał do Maryny i rzekł:

— Ośmielam się zwrócić uwagę miłości waszej, że tutaj nie całkiem bezpiecznie jest.

— Co może nam grozić? — rzuciła, nie zatrzymując rumaka.

— Zabłądzenie — —

— Zabłądzenie?.. zali waćpan dróg nie znasz, urodzony w tych lasach?..

— Nie trudno i na legowisko śpiącego niedźwiedzia natrafić — —

— Lizać łap mu nie przeszkodzimy — rzuciła Maryna.

— Zbudzić się może, a wtedy srogi gniew go chwyci — —

— Ja oszczep w ręku a waćpan nie zużytych jeszcze strzał masz groty.

— No — tak!.. lecz my do stokroć straszniejszych miejsc się zbliżamy.

— Jakich miejsc?

— Przed nami —

— Co — przed nami?—

— Smoleń!—rzekł Jóżwin — —

Zamiast zatrzymać rumaka coś podnieciło Marynę.

— Siedziba wilka starego—rzekła... Nawracać już chciałam, aleś mi waćpan bodźca dodał do zobaczenia tego orlego gniazda.

— Jóżwin dopatrzył w Marynie pragnienie pośpiechu po ściągnięciu wodzów i pochyleniu się naprzód. Dał więc ostrogę koniowi i drogę jej zajechał — —

— Ni kroku naprzód!.. — rzekł, zaporą stojąc — —

Maryna podniosła głowę i iskrzącemi oczyma spojrzała w twarz pana marszałka —

— Co to znaczy?—spytała, brwi gniewnie marszcząc.

Jóżwin z głębokim szacunkiem czoło uchylił i rzekł:

— Zali nie wiecie, że Smoleń jest zbójców siedliskiem?

— Słyszałam, że rozbijają tam kupców po drogach i łupią towary, wiezione przez nich. My wozów ładowanych nie mamy... Czegoż więc lękasz się waćpan?

— O siebie nie dbam — rzekł Jóżwin... Mój kubrak myśliwski nie jest dla nich przynętą.

— Czapka nawet waćpana wytartą skórą świeci—to także nie przynęta!—zaśmiała się... Ja zaś mój kołpak, klejnotami sadzony, bez żalu im cisnę!..

Jóżwin machnął ręką —

— Za mały okup?.. — spytała — —

— I kołpak wezmą... i — —

Urwał — —

— Nadużywasz waćpan mojej cierpliwości — i... co?

Jóźwin przeszedł oczyma wzdłuż całej postaci Maryny — —

— Za piękną jesteście — szepnął — — Maryna wstrzymała konia — —

— Zaliby się ośmielili mnie tknąć?..

— Święty, widząc was, zapomniałby o królestwie niebieskiem, a cóż te zbiry, które się go dawno wyparły.

Pomimo uśmiechu, jaki się przewinął przez usta Maryny, niepokój nią owładnął. Znać było wahanie się, walkę z uczuciami jakiemiś, których nie rozumiał Jóźwin. Maryna wpatrzyła się przed siebie, przez mózg jej przebiegły myśli niespokojne. Wżdy w tym Smoleniu, w tem osławionem gnieździe orlem Jasieniec przebywał, on, rycerz prawy, który, wprowadzony przez nią do izb pustych, owiany czarem jej piękności, świadom może jej życia swawolnego, pewny uroku, jaki na nią rzucił, stojący przy niej bezbronnej a myślą już mu się oddającej, nie uronił niczem jej godności niewieściej—i ów mąż o duszy rycerskiej, wyższy od tylu innych, jakich dokoła siebie widziała, przebywa na tym zamku czartowskim, wśród onej hałastry bezecnej!.. Zali mało jest dworów szlacheckich, wrót gościnnie otwartych, by musiał przytułku w zbójeckiem pana Nikodema siedlisku szukać?..

Jakaś zagadka bolesna stanęła przed duszą Maryny, serce ścisnął ból głuchy. Przygryzła wargi do krwi; złotemi ostrogami bezwiednie łoskotała brzuch konia. Jóźwin zapierał drogę rwącemu się naprzód rumakowi; stawał się coraz upartszy, groźniejszy. Niepokój w nim wzrastał. Wiedział, że w tych ostępach, wśród wyrw i skalisk, ukryty, jak wilk w łozach, był zamek Smoleński.

— Nie drażń mnie waćpan — odezwała się nerwowo Maryna—wżdy nie dziecko jest ze mnie i dobrze rozumiem troskę waćpana o mnie. O jeden krok tylko, o jeden krok pozwól mi naprzód się posunąć; zobaczę to osławione siedlisko starego wilka—i wrócę. Gdzie ono jest, w jakiej stronie — wskaż mi je waćpan!..

— Widzieć nie potrzeba, dość tylko mieć słuch ostry — szepnął Jóźwin, palcem nakazując milczenie.

Maryna wytężyła słuch — —

Niezamącona dookoła panowała cisza, nie porwał się ptak żaden, najmniejsze tchnienie wiatru nie poruszyło gałązek ośnieżonych.

— Bajesz waćpan...

— Pst!.. dał znak Jóźwin —

Maryna umilkła — —

— Szelest!.. dodał po chwili —

Może jeleń przez gęstwę drzew się przedziera — —

— Dłoń czyjaś rozsuwa krzewy — wyszeptał towarzysz Maryny, rękę kładąc na rękojeści miecza — —

Śniegi osypały się, z krzewin wypełzła twarz ludzka o wyglądzie wstrętnym.

Maryna drgnęła — —

Twarz znikła na chwilę... i znów się pokazała, osadzona na grubym kadłubie ludzkim, wtłoczonym w kulbakę, przygniatającą grzbiet dzikiego ogiera, który zaczął rżeć krótko. Jeździec, że stał naprzeciwko słońca, do oczu dłoń podniósł, przymrużył lekko powieki, wzrok przez chwilę na Jóźwinie zatrzymał i utkwił w Marynie.

— Kto to?—szepnęła Pilecka — —

— Zbój nad zbóje!—odmruknął Jóźwin— smoleńskiego zamku komendant, Kukułką zwan, choć jego miano właściwe... (z przeproszeniem jaśnie wielmożnej pani) jest — Zaraniec!

— Podłą ma fizjonomię — na wpół do siebie szepnęła Maryna.

Kukułka nie spuszczał z niej oczu, które słodkim miodem zapłynęły. Szeroką gębę rozdarł od ucha do ucha zachwyt bydlęcy; czerwony język poruszył się w wargach tłustych, jakby delektował się bakaljami dostrzeżonemi; kąty ust zwilgotniały, zawachlowały nozdrza, z których dwa słupy gęstej pary buchnęły. Ogromny łeb zaczął się chwiać w lewo i w prawo, wargi oślinione w lubieżnym rozszerzyły się uśmiechu, psie skomlenie wydobywało się z krtani.

— Zwierz!.. przez zaciśnięte zęby rzuciła Maryna.

Targnęła uzdy i chciała nawrócić konia, ale Kukułka wnet ostrogę źrebcowi swojemu dał i zabiegł jej drogę. To samo zrobił Jóźwin i Zarańcowi wpoprzek zajechał. Widać jednak było, że nie odwaga, lecz tylko poczucie obowiązku nim kierowało. Znał siłę fizyczną Kukułki, jego moc niezmierną i niezrównane szermierstwo. W razie starcia orężnego nie marzył o zwycięstwie. (d. c. n.)

Od Redakcji. Dokończenie szkicu „Kochane Niemiaszki“ i opowiadania „Zaraza“, wobec obfitości materjału bieżącego odkładamy do № przyszłego.

WYBORY.



Teodor Rodiczew, Paweł Milukow, Aleksander Guczkow, Mikołaj Czechridze,
wybitniejsi przywódcy stronnictw rosyjskich.

Bilans wyborów [1]).

Ile nadziei, ile zapału budziły ongi wybory do Dumy!

Przed sześciu laty, gdy po raz pierwszy olbrzymia ludność Imperjum rosyjskiego otrzymała prawo głosu, ożyły nadzieje, podniosły się serca.

Z wiarą i zapałem obierano przedstawicieli, ktorzy z trybuny parlamentarnej mieli wypowiedzieć wszystkie skargi, wszystkie dumy, wszystkie żądania zbiedzonego, przez wieki niemego ludu.

Z wiarą i dumą wsłuchiwano się w słowa wybrańców, z ufnością oczekiwano od nich czynów, które odrodzą olbrzymi kraj, wprowadzą go na drogę pokojowej pracy kulturalnej, na szerokie tory życia.

Lecz mroźna wichura reakcyjna rozwiała nadzieje, zgasiła zapał, wiarę, a zostawiła w sercach jedno tylko—zupełną apatję, głębokie zniechęcenie.

Ten nastrój panował niepodzielnie podczas wyborów obecnych.

Nowa ordynacja wyborcza uniemożliwiła szerokim masom udział w wyborach, praktyka trzech Dum dowiodła bezsilności ciał przedstawicielskich, więc obywatel zobojętniał.

Urna wyborcza przestała być w jego oczach magiczną skarbnicą, mieszczącą to, czego oczekiwał on, o czem marzył, a stała się czczą, nikogo nie pociągającą formalnością.

Więc też abstynentyzm wyborczy przybrał niebywałe wprost rozmiary, przeciwdziałanie reakcji osłabło niepomiernie.

Z nastroju tego skorzystała skrajna prawica, chcąc zagarnąć w swe ręce instytucję dumską, zapanować w niej, uczynić z niej powolne narzędzie w swym ręku.

Wyzyskiwali wszystkie swe atuty, a mieli ich niemało: ordynację, usuwającą od udziału w wyborach szerokie masy, beznadziejny nastrój wśród opozycji, poparcie administracji.

Dzięki tym atutom skrajnej prawicy udało się zdobyć 146 mandatów, to znaczy stać się najliczniejszą partją w czwartej Dumie.

Wprawdzie zwycięstwa tego nie odnieśli nad opozycją, gdyż lewica naogół nie utraciła mandatów, a nawet zyskała kilka nowych.

Prawica zaś mandaty wydarła swym bardziej umiarkowanym sojusznikom: nacjonalistom, partji stworzonej przez zmarłego premiera, Stołypina, oraz październikowcom.

Ci ostatni, którzy w trzeciej Dumie stanowili dominującą partję, obecnie utrzymali zaledwie 79 mandatów, a nawet o ile połączą się z nacjonalistami, rozporządzać będą zaledwie 143 głosami, to znaczy nikłą mniejszością — wobec 299 posłów z prawicy i lewicy.

Czwarta Duma będzie więc pozbawiona jakiejkolwiek stałej większości: ani prawica (160 posłów), ani lewica (130 posłów), ani centrum (140 posłów) same przez się nie będą posiadały w niej stałej większości. Będą tylko tworzyły się większości wypadkowe, zależne od łączenia się centrum w każdej poszczególnej sprawie z prawicą lub lewicą.

Samodzielną rolę centrum możemy zaś uważać za skończoną. Zbankrutowało ono moralnie nawet w tych umiarkowanych sferach, które decydowały o losach wyborów obecnych.

Odwróciło się od nich kupiectwo, odwróciło się ziemiaństwo. Nawet przywódca jego i do niedawna dyktator Dumy—Guczkow sromotnie przepadł w Moskwie, w kurji, gdzie większość posiadali bogaci kupcy.

Z wyniku wyborów wnioskować możemy, że taktykę czwartej Dumy, zależną od wypadkowych kombinacji i sojuszów, zawieranych z dnia na dzień, cechować będzie przedewszystkiem chwiejność, brak ogólnej linji wytycznej w działalności.

* * *

Jeśli wybory, wobec specjalnej ordynacji, nie mogą odzwierciadlać poglądów ludności — to jednak dają pewne wskazówki, z których wnioskować można o nastroju ludności rosyjskiej.

Świetne zwycięstwo postępowców w obu stolicach rosyjskich,

[1]) Omawiamy na tem miejscu rezultaty wyborów w Cesarstwie. Bilans wyborów w Królestwie zamieściliśmy w n-rze poprzednim, gdzie daliśmy też portrety obranych posłów polskich. W n-rze niniejszym dajemy tylko podobizny dwuch posłów warszawskich „od mniejszości" oraz grupę z Radomia.

gdzie ludność, acz podzielona na kurje, obiera posłów bezpośrednio — świadczy o wzmożeniu tętna opozycyjnego w ośrodkach kultury rosyjskiej, o wpływie ich tam, gdzie dwustopniowe wybory nie przeszkadzają ludności dać istotny wyraz swym poglądom.

O zjawisku tem świadczy też rezultat częściowych wyborów do Rady Państwa, podczas których opozycja popierana przez Polaków zdobyła parę mandatów.

Mandat polski zachował mec. Rotwand, znany w szerokich sferach społeczeństwa polskiego, finansista i działacz społeczny.



Posłowie do czwartej Dumy, wybrani od mniejszości m. Warszawy.



Eugenjusz Jagiełło. **Sergjusz Aleksiejew.**

Wynik wyboru posła do czwartej Dumy z miasta Warszawy, omawiamy szerzej w wstępnym artykule redakcyjnym p. t. „Skandal warszawskich wyborów".



Wybory na prowincji. Grupa wyborców z ziemi radomskiej. Pośrodku nowoobrany poseł, Józef Swieżyński.

Ś. p. Józef Wieniawski.

W ostatniej chwili otrzymujemy żałobną wieść o zgonie w Brukselli znanego pianisty, Józefa Wieniawskiego.

Życiorys i podobiznę zmarłego zamieścimy w najbliższym № pisma naszego.

Miecz i dyplomacja.

Kampanja bułgarska utknęła na punkcie, który może łatwo stać się punktem zwrotnym..

Armja bułgarska znalazła się pod Czataldżą, gdzie Turcy organizują ostateczny, niewątpliwie rozpaczliwy opór.

A rozporządzają środkami, dającymi im możność nietylko skutecznego i długotrwałego oporu, lecz nawet zwycięstwa. Posiadają długą linję fortyfikacji, których obejść nie można, posiadają możność dowozu prowiantu i posiłków z prowincji azjatyckich, posiadają flotę, zapewniającą im przewagę na wybrzeżach.

A panowanie na morzu to nielada atut. Dowiodła tego niezbicie wojna rosyjsko-japońska, gdy Japończycy, korzystając z swej przewagi na morzu, gospodarowali po całem wybrzeżu, nie spotykając niemal żadnego oporu ze strony rosjan, zmuszonych do organizowania się zdala od wybrzeży, w bezpiecznem oddaleniu od sfery ognia dział okrętowych.

Zresztą teoretycznie nawet zrozumiała jest olbrzymia waga







Poincaré, **Berchtold,** **Sazonow,**
kierownicy polityki europejskiej, ważący losy półwyspu bałkańskiego.



Żołnierze tureccy w niewoli bułgarskiej w Starej Zagorze.



Radość króla Ferdynanda.

dla stron wojujących bezpiecznie krążącej floty.

Może ona bowiem przenosić się z miejsca na miejsce z stokroć większą ruchliwością i szybkością, niż armja lądowa, więc może atakować niespodziewanie każdy punkt; może bombardować wybrzeża, odrzucając w ten sposób armję wrażą w głąb lądu, uniemożliwiając ruchy oskrzydlające, to znaczy najbardziej skuteczne, zmuszając przeciwnika do ataków wyłącznie frontowych — to znaczy najtrudniejszych i grożących samemu atakującemu obejściem z boków, może wreszcie w jakimbądź punkcie i w najmniej spodziewanej chwili wysadzić na ląd oddziały pomocnicze, zajmujące wrogowi tyły.

O ile więc fortyfikacje Czataldży zaopatrzone są w jakie takie armaty, a prochownie w amunicję, jeśli kanonierzy tureccy umieją jako tako strzelać—wojska bułgarskie narażone są na nielada mozoły, nielada niespodzianki.

Możnaby nawet wróżyć im klęskę w razie zbytniego podsunięcia się pod Czataldżę, gdyby dotychczasowy przebieg wojny nie dowiódł tak straszliwej dezorganizacji w obozie tureckim, iż nie jest wykluczone, że nie posiadają oni ani armat, ani nabojów, że fortyfikacje ich są w gruncie poprostu dekoracją, okręty—starymi rupieciami.

Nie jest to wykluczone, lecz liczyć na to nie można.

Powiemy więcej: w interesie pokoju spodziewać się należy, iż tak nie jest.

Gdyby bowiem Turcy nie zdołali obronić Konstantynopola, gdyby wojska związkowe zajęły Carogród—uroszczenia zwycięzców niewątpliwie przekro-



Sztab bułgarski kieruje bitwą pod Czorlu. Wciąż nadchodzą raporty przez ordynansów i wywiadowców, depesze lub telefony. Na mapie odpowiednio zmienia się wtedy chorągiewki, obmyśla plan działania — i wysyła niezwłocznie rozkazy do wojsk.



Generał Dimitrieff,
bohaterski dowódca bułgarów z pod Kirk-Kilissy.



Generał Ficzeff,
naczelnik bułgarskiego generalnego sztabu.



Issa Boletinaz,
zamordowany przywódca Albańczyków.

czyłyby te szczupłe granice, które nakreśliły im mocarstwa Trójprzymierza.

A to groziłoby wystąpieniem czynnem Austrji, to z kolei pociągnęłoby interwencję Rosji, dalej Trójprzymierza, dalej Trójporozumienia, jednem słowem wszecheuropejską wojnę, nawałnicę, jakiej nie znały jeszcze dzieje.

Już dziś widmo nawałnicy takiej wisi nad Europą.

Wobec zamiaru Serbji zajęcia wybrzeży Adrjatyku już obecnie chmurzy się nie na żarty horyzont, i Austrja coraz głośniej pobrzękuje szablą.

A cóż będzie jeśli zamiar ów stanie się rzeczywistością? Co wówczas przedsięwezmą Austrja i Włochy?

Trudno wyzbyć się uzasadnionej trwogi, trudno nie życzyć sobie w tych warunkach, by skuteczny opór Turków pod Konstantynopolem powstrzymał zwycięski pochód wojsk związkowych, ostudził nieco ich zapały i umożliwił zawarcie pokoju.



Piechota bułgarska z małym doboszem na czele.



Składy amunicji na ulicach Konstantynopolu.



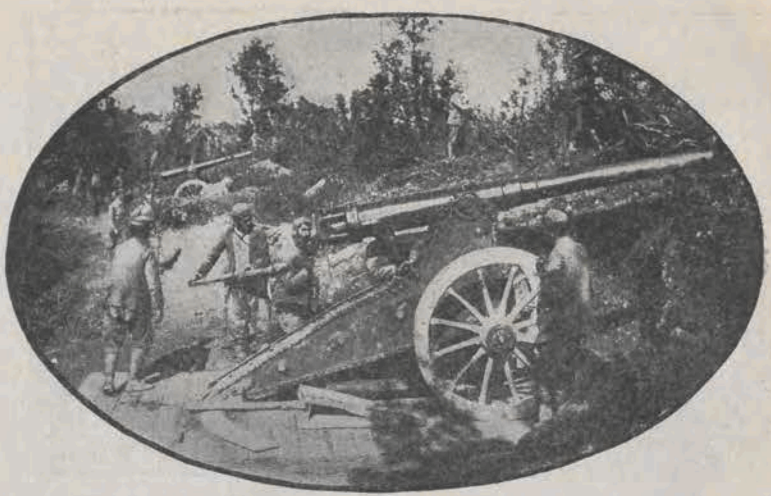
Szturm wojsk czarnogórskich na niedostępne pozycje pod Taraboszem, niedaleko Skutari.

Już obecnie mocarstwa Trójporozumienia wręczyły Bułgarom notę, proponującą pośrednictwo pokojowe.

Lecz na powodzenie akcja ta może liczyć tylko w tym wypadku, jeśli przerwana zostanie świetna serja zwycięstw bułgarskich, i niepowodzenie zmusi słowian bałkańskich do pewnego umiarkowania.



Kiamil-basza,
nowy wielki wezyr turecki, lada dzień, znów, być może, ustąpi ze stanowiska.



Pod Adrjanopolem. — Ciężkie działa oblężnicze przy pracy.

Losy pokoju europejskiego zawisły więc na ostrzu krzywego bułata tureckiego.

Czy choć teraz, w obliczu ostatecznej zagłady, będzie on na wysokości zadania? *H.*

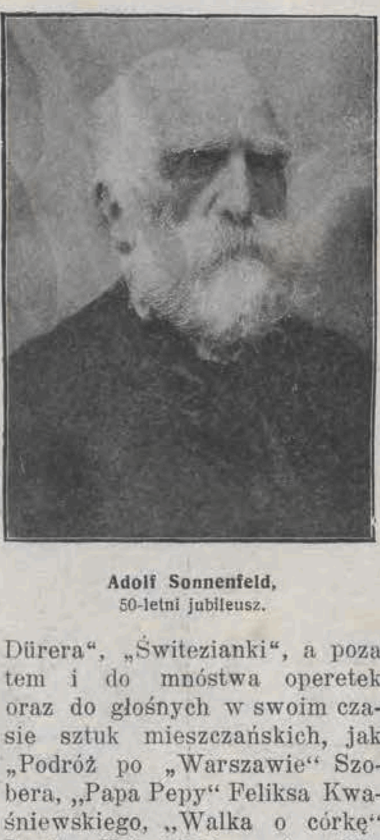
Jubileusz Adolfa Sonnenfelda.

Pod datą 15 listopada mamy w bieżącym tygodniu do zanotowania rzadki jubileusz 50-letniej pracy—Adolfa Sonnenfelda, znanego kompozytora i kapelmistrza.

50 lat pracy na niwie umiłowanej przezeń sztuki, nie pochyliło dzielnego muzyka, w którego charakterystycznej twarzy, tak jak i przed laty, przebija się energja, a w oczach lśni młodzieńcze życie.

Urodzony we Wrocławiu w r. 1838, po ukończeniu studjów, karjerę artystyczną rozpoczyna zagranicą, po kilku wszakże latach w 1867 r. na stałe osiada w Warszawie, gdzie daje się poznać jako dyrygient orkiestr, profesor i kompozytor. W 1869 obejmuje batutę orkiestry w Dolinie Szwajcarskiej i ostatecznie wtedy zyskuje sławę znakomitego dyrygienta.

Sonnenfeld skomponował muzykę do baletów: „Meluzyny“ i „Pana Twardowskiego“ oraz oper: „Fioviaty“. „Albrechta



Adolf Sonnenfeld,
50-letni jubileusz.

Dürera“, „Świtezianki“, a poza tem i do mnóstwa operetek oraz do głośnych w swoim czasie sztuk mieszczańskich, jak „Podróż po „Warszawie“ Szobera, „Papa Pepy“ Feliksa Kwaśniewskiego, „Walka o córkę“ Pawła Kośmińskiego i wielu innych. Znane też są i popularne jego utwory taneczne, w części wydawane pod nazwiskiem, w części zaś pod pseudonimem Adolfsona, które w ilości kilkuset obiegły nietylko nasz kraj lecz cieszyły się równem wzięciem i zagranicą.

Pracą swą i talentem położywszy duże zasługi dla sztuki, której przez 50 lat był wiernym rzecznikiem, Sonnenfeld ma niezaprzeczone prawo, byśmy w dniu jubileuszu złożyli mu nietylko wyrazy prawdziwego uznania i wdzięczności, na którą sobie zasłużył, lecz i jaknajszczersze życzenia długiej jeszcze i owocnej pracy. *Z.*

Autor nowej sztuki.

Autor wystawionej ostatnio z wielkim sukcesem w teatrze Rozmaitości wesołej fantazji „Djabeł i karczmarka“, Stefan Krzywoszewski, urodził się w roku...

Ale co to ma do rzeczy? Autor „Djabła i karczmarki“ jest przedewszystkiem eleganckim światowcem. I nie dlatego tylko, że świetny „Świat“ redaguje, ale że z wielkoświatową dystynkcją nosi smoking, jest naprawdę wytwornym, pełnym



Julek Sonnenfeld,
cudowne dziecko; odziedziczył talent po ojcu.

dowcipu causeurem salonowym i z tego powodu niezmiernie w salonach mile widzianym towarzyszem.

„Świat“, pismo ilustrowane, na którego czele stanął literat z tą znajomością świata i ludzi, jest żywe, ruchliwe, odpowiadające najpełniej potrzebom i nastrojom chwili.

Po cóż tu zatem jakieś pedantyczne wypisy z aktów kościelnych czy innych?

Natomiast ściślej zaznaczyć należy te okoliczności, że karjera jego, jako autora dramatycznego skończyła już rok dziesiąty — jako nowelista, publicysta i dziennikarz Stefan Krzywoszewski jest jeszcze nieco starszy. Długo przed tem zanim zadebiutował na scenie „Piękną ogrodniczką“, pisywał przeważnie do „Kurjera Warszawskiego“ świetne korespondencje z Berlina i Wiednia, a także niekiedy przepyszne, pełne lekkości, swobody i wdzięku specjalnego noweletki.

Od czasu wszakże, kiedy wystąpił z twórczością dramatyczną, zajął w tej dziedzinie stanowisko pierwszorzędne. Krzywoszewski należy dziś do autorów najpopularniejszych i najczęściej w teatrach naszych grywanych.



Stefan Krzywoszewski,
autor „Djabła i karczmarki“.

Po „Pięknej Ogrodniczce“ i „Białym Króliku“, przyszły niebawem po nowe laury sceniczne: „Edukacja Bronki“, „Przywódca“, „Aktorki“, „Rusałka“ i wreszcie ów Djabeł zakochany w karczmarce, o czem sprawozdawca teatralny szerzej czytelnikom „Złotego Rogu“ opowie.

Wszystkie sztuki Krzywoszewskiego trzymały się zawsze na afiszu krzepko i długo, przynosząc swemu twórcy obficie oklaski i ruble. *Alfa.*

TEATR.

„Djabeł i karczmarka“.

Jeden z najulubieńszych dramatopisarzy warszawskich wystawił w ostatnią sobotę na scenie teatru Rozmaitości nową sztukę. Mowa o Stefanie Krzywoszewskim i jego dowcipnej komedji p. t. „Djabeł i karczmarka“. Bilety zostały rozprzedane z góry na kilka przedstawień, wieczór zaś premierowy skończył się owacyjnie dla autora, którego natarczywie wywoływała publiczność.

Treść „Djabła i karczmarki“ jest zarówno prosta i dowcipna. Cnotliwą karczmarkę w dzień jej ślubu postanawiają sprowadzić z drogi cnoty szatani piekielni, i w tym celu dele-



Teatr Rozmaitości. Scena z „Djabła i karczmarki“.

gują najsprytniejszego z pośród siebie, aby spełnił rolę uwodziciela.

Drugi jednak djabeł, Kuternoga, przez zazdrość, sypie do kieliszka, z którego pił Rożnik, nieco lubczyku i Rożnik zakochuje się naprawdę. Dopóki udawał miłość, karczmareczka stąpała już po pochyłej drodze djablich słodkich ponęt w jego ramiona. Ale gdy się zakochał istotnie, piękna karczmareczka uczuła nad nim przewagę swych wdzięków, przestała go się lękać i wzdychający amant począł ją nudzić. Więc się pogodziła z mężem, którego za djablą sprawą wyrzuciła za drzwi natychmiast po spożyciu uczty weselnej, a Rożnik... Rożnik klęczy u jej progu i płacze.

Sztuka odznacza się wykwintnym, nieco złośliwym dowcipem, kolosalnym ruchem, życiem, kolorowością kostjumów i obsadą ról, jeżeli nie najwłaściwszą, to bądź co bądź najbardziej pociągającą. Na afiszu „Djabła i karczmarki" widnieją nazwiska Frenkla, Kamińskiego, Lubicz-Sarnowskiej, Sulimy... Wprawdzie p. Kamiński zawiódł oczekiwania, jako djabli amant, nie posiadał bowiem ani szarmu uwodzicielskiego, ani później uczucia i romantyczności, ale starannie sztukę wyreżyserował. P. Frenkiel w roli Kuternogi, skróconej pod ołówkiem reżysera do minimum, dał bajecznie charakterystyczną maskę polskiego djabła i wzbudzał wesołość każdem swojem nie tylko słowem, ale wejściem. P. Lubicz-Sarnowska w roli karczmarki była śliczną osóbką z wykwintnego balu kostjumowego. P. Owerło w małej roli fryzjera potrafił być wielce komicznym.

P. Sulima w roli nieodpowiedniej dla siebie jeszcze raz dowiodła, że ma talent umiejący przezwyciężać wszelkie trudności, a że wyglądała pięknie, więc radowała nadto nasze oczy. Inni wyknawcy robili każdy wedle sił i zapału, i całość wypadła bardzo dobrze. Sztuka Krzywoszewskiego może liczyć na długi szereg przedstawień.

G.

Polskie Stow. przyjaciół pokoju.

Nie każdemu zapewne wiadomo, że w Warszawie istnieje Stowarzyszenie przyjaciół pokoju, mające na celu przedewszystkiem rozważanie spraw społecznych na zasadach sprawiedliwości i ludzkości.

Szczytny cel stowarzyszenia powinien jednak bliżej obchodzić nasz ogół, gdyż życie wciąż przeciwstawia się ideom i wskazaniom niezbędnym dla zachowania harmonji przy wzajemnych stosunkach narodów, klas i nawet jednostek.

Przed kilkoma dniami, na ostatniem zebraniu członków Stowarzyszenia, po dokonaniu wyborów do prezydjum, do którego weszli dr. J. Polak — jako prezes, dr. Światopełk-Zawadzki — jako wice-prezes, dr. S. Kochanowicz—jako skarbnik i prof. Wł. R. Kozłowski — jako sekretarz, przystąpiono do rozważania niezwykle ważnej sprawy: stosunku nacjonalistów żydowskich do wyborów. Tu zaznaczyć należy, że Stowarzyszenie poświęciło niegdyś rok mozolnej pracy, przy udziale przedstawicieli stronnictw żydowskich, w celu ułożenia jakiegoś *modus vivendi* z żydami, dążącymi do asymilacji, zaś dla żydów, którzy jej nie chcą, zaznaczono życzliwy stosunek, gdyby chodziło o utworzenie jakiegoś własnego terytorjum, czy też kraju z wskrzeszeniem tradycji własnych, języka hebrajskiego i t. p.

Wtedy też przekonaliśmy się, że sjoniści uznają prawa nasze w naszej ojczyźnie. Dziś zmieniło się wszystko, najezdniczy żywioł litwacki wywarł zgubny wpływ swój na ludność żydowską na polskich ziemiach osiadłą, a owocem tego narzucenie nam posła nie mającego nic wspólnego z naszymi ideałami i dążeniami.

A jak gorąco pragnęło Stowarzyszenie jakiegoś porozumienia, świadczy odpowiednia uchwała, sformułowana w tym duchu na ostatniem posiedzeniu, przed wyborami posła z Warszawy.

Jak widzimy więc, sprawa żydowska w szczególności uwzględnianą była zawsze podczas obrad i posiedzeń Stowarzyszenia.

Jako organ Stowarzyszenia wychodzi czasopismo *Ludzkość*, w którem poza artykułami programowymi, widzimy również sprawozdania ze zjazdów i kongresów stowarzyszeń pokoju, obfity i bogaty materjał wielce pomocny, gdy chodzi o owocną pracę w kierunku przez Stowarzyszenie wytkniętym.

Powinniśmy się bliżej interesować działalnością pożytecznego Stowarzyszenia przyjaciół pokoju o tak szlachetnych społecznych zamierzeniach.



Dr. Józef Polak,
prezes Stow. prz. pok.



Dr. W. Światopełk-Zawadzki,
wice-prezes Stow. prz. pok.



Dr. Stanisław Kochanowicz,
skarbnik Stow. prz. pok.



Dr. Wł. M. Kozłowski,
znany filozof, członek Rady zarządzającej Stow. prz. pok.





Ignacy Łopieński. Franciszek Ejsmond. Hieronim Wilder.

Inicjatorowie i założyciele Towarzystwa przyjaciół sztuk graficznych.

Tow. przyjaciół sztuk graficznych.

Niedawno powołane do życia Tow. przyjaciół sztuk graficznych, ma niewątpliwie przed sobą doniosłe zadanie do spełnienia.

Instytucja, założona z inicjatywy miłośników sztuk pięknych tej miary co p. p. Franciszek Ejsmond, Ignacy Łopieński i Hieronim Wilder, miejmy nadzieję wytrwale stać będzie na straży szerokich swych zamierzeń, nawiasem mówiąc, nie tak łatwych u nas do urzeczywistnienia.

Zadaniem Towarzystwa, jak to już sama nazwa wskazuje, jest popieranie i zachęta do sztuk graficznych w celu popularyzowania dzieł sztuki w prawdziwie i wysoce artystycznej reprodukcji. Fotochemigrafja nprz. lub innego rodzaju kopje są tu wykluczone, jako nie posiadające pierwiastku twórczego. Artystyczna bowiem grafika zasadza się na tem, że artysta sam rytuje lub rysuje swoje dzieło na odpowiednim materjale (miedź, kamień litograficzny i t. p.) i stąd najsubtelniejsze odbitki przenosi na papier, nie zaś fotografuje i dopiero odpowiednimi sposobami kopjuje, jak to właśnie ma miejsce przy zwykłej reprodukcji.

Rozumie się nie potrzeba chyba tłumaczyć jak wielka jest różnica między taką artystyczną reprodukcją a zwykłą fabryczną z kopji fotograficznej, obliczoną na pośpiech i masę.

W zakres sztuk graficznych wchodzi: miedziorytnictwo, drzeworyt i autolitografja.

W umiejętnościach tych Tow. przyjaciół sztuk graficznych wyklucza wszelką kopję z dzieł sztuki, stojąc bowiem na gruncie rzeczywistego artyzmu, uznaje w zakresie swego popierania jedynie i wyłącznie twórczą kompozycję. A więc, czy to będzie miedziorytnictwo (sztych na miedzi różnemi technikami, jak miedzioryt rylcem, akwaforta, akwatinto, mezzotinto i t. p.) lub drzeworyt albo autolitografja (na kamieniu), wszędzie artysta będzie tworzył swe kompozycje właśnie w chwili rytowania czy rysowania.

Rozumie się, że rozwój sztuk graficznych u nas wymagać będzie również odpowiedniego wykształcenia w tym kierunku artystów-malarzy lub rzeźbiarzy. Tow. prz. szt. graf. i o tem pomyślało, mając zamiar zorganizowania systematycznych wykładów i kursów grafiki dla artystów, pod kierunkiem wybitnych sił profesorskich.

Sztuka graficzna zagranicą jest dziś bardzo rozpowszechniona—u nas znajduje się jeszcze w powijakach. A poza korzyścią dla społeczeństwa, jaką jest popularyzowanie dzieł sztuki, jakaż wielka korzyść płynie i dla samych artystów. Wiemy przecież, że na palcach zliczyć można tych mecenasów, którzy są w stanie płacić po kilkadziesiąt czy kilkaset rubli za dany obraz, zaś artystyczna graficzna reprodukcja, mająca wszelkie cechy oryginału, dostępną będzie nawet dla osób gorzej sytuowanych materjalnie, artyści więc będą w możności rozpowszechnia-nia swych dzieł, a przez to stworzenia sobie egzystencji na jaką przecież z tytułu swego talentu zasługują. I to również było jednym z powodów, który inicjatorowie mieli na względzie przy organizowaniu Towarzystwa.

Zapewne siedzibą Towarzystwa prz. szt. graf. będzie gmach Tow. opieki nad zabytkami przeszłości na Starem Mieście, gdzie również byłaby założona odpowiednia pracownia dla artystów-grafików i redakcja własnego organu, który Tow. zamierza wydawać.

Pozatem w zakres działalności Towarzystwa będzie wchodziło urządzanie wystaw, organizowanie odczytów i konferencji, ogłaszanie konkursów i t. d.

Jak widzimy więc, zamierzenia są szerokie, pole u nas jeszcze nie wyzyskane — widoki zatem powodzenia i rozkwitu instytucji świetne.

Składka roczna wynosi tylko rb. 5 a każdy członek, jako premjum, otrzymuje do wyboru jedno graficzne dzieło w ciągu roku.

W końcu zaznaczyć należy, że w tych dniach odbyło się zebranie członków Tow., zwołane przez założycieli, na którem wybrano zarząd, komisję rewizyjną, przedyskutowano ważniejsze kwestje odnośnie zapoczątkowania działalności Towarzystwa, jednem słowem zorganizowano się i przystąpiono do pracy, która zapewne już niezadługo przyniesie pożądane wyniki.

W. Z.

Echa wywłaszczenia.

Przewidywania nasze ziściły się.

W poprzednim n-rze pisma mówiliśmy, że wywłaszczenie poza Poznańskiem nie zostało napiętnowane w sposób dość mocny, nie wywołało żadnego czynu. Lecz pocieszaliśmy się, że winien tu nie brak energji, lecz chwilowe oszołomienie.

Jakoż istotnie, gdy przeminęło oszołomienie, społeczeństwo galicyjskie — przez usta jednego z wybitniejszych swych przedstawicieli — wypowiedziało się nader energicznie.

Poseł ludowy, Stapiński, w delegacjach w najbardziej stanowczy sposób oświadczył, iż Polacy nie mogą popierać tych którzy prześladują ich braci w Poznańskiem, jeśli więc polityka hakatystyczna nadal tryumfy święcić będzie w Prusiech— Koło Polskie w Wiedniu bezwzględnie wypowie się przeciw Trójprzymierzu.

Oświadczenie to wyraża najzupełniej pogląd i uczucia ogółu. Męzkie i stanowcze, brzmi ono jak *ultimatum* i niewątpliwie skłoni rząd monarchji Habsburskiej do podjęcia próby oddziałania na swego nieludzkiego sojusznika.

50-letni jubileusz kapłaństwa.

W kościele św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej rzadką uroczystość 50-lecia pracy kapłańskiej obchodził ks. kanonik Stanisław Lipiński. Urodzony w 1839 r. otrzymał w r. 1862 święcenia kapłańskie, a pełniąc godnie i gorliwie odpowiedzialne swe obowiązki, doczekał dziś uroczystego jubileuszu. Duchowieństwo i parafianie, po obrzędzie ściskania głów, składali czcigodnemu jubilatowi najserdeczniejsze gorące życzenia.



Ks. kanonik Stanisław Lipiński.
(W wieku młodszym).
50-letni jubileusz kapłaństwa.

Nowy prezydent Unji.

Ameryka północna w pojęciu Europy była dotąd ojczyzną tytanicznych syndykatów, miljarderów-dorobkiewiczów, *businessu*, lynchu i... katastrof kolejowych.



Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki wypowiada swoje credo zaraz po obiorze na przezydenta.

Ostatnio stała się prócz tego ojczyzną przekupstwa, korupcji, demoralizacji.

Procesy trustów, sprawy karne, wytoczone właścicielom jaskiń gry, wzajemne rewelacje zwalczających się kandydatów do fotelu prezydenta Stanów, olbrzymi proces o prowokatorskie zamachy dynamitowe, liczne inne sprawy tej samej natury przelały jaskrawe światło na demoralizację, trawiącą rzeczpospolitą amerykańską.

Okazało się, że *trusty* — związki miljarderów w swe ręce, zagarnęły władzę, obsadzając swemi kreaturami wszystkie urzędy, przekupując sądy, przekupując nawet senatorów, których zmuszały do uległości po wyborze, biorąc na siebie koszta ich kampanji wyborczej.

Jak gdyby nie dość im było pensji, otrzymywanych od syndykatów, urzędnicy — w szczególe policyjni, sprzedawać się ostatnio poczęli zwykłym kryminalistom, właścicielom szulerni, lupanarów i t. p. przytułków zbrodni.

Proces Beckera dowiódł, że wyżsi funkcjonarjusze policyjni nie tylko że wzamian za królewskie pensje tolerowali tych kryminalistów, lecz nawet nie cofają się przed zabójstwem, by nadużycia—owych kryminalistów i własne — ukryć przed sądami oraz opinją publiczną.

Stronnictwo demokratyczne zdawna już wystąpiło do walki z tą korupcją, lecz wszystkie wysiłki rozbijały się o wszechpotęgę dolara.

Ostatecznie jednak despotyczna władza miljardów ogółowi zbytnio już zaciężyła. Coraz głośniej poczęło rozlegać się hasło niezależności od królów: żelaznych, stalowych, kolejowych i innych, to też podczas ostatnich wyborów do Izby Reprezentantów, partja republikańska, reprezentująca imperjalizm i wielki kapitał, poniosła klęskę, zaś zwyciężyła partja demokratyczna. Istotnie też olbrzymią większością przeszli na prezydenta Stanów Wilson, na wice-prezydenta Marshall. Obaj kandydaci demokratyczni, po wyborze zapowiedzieli walkę z *trustami* i korupcją, uzdrowienie stosunków, bezwzględne represje przeciw sprzedażnym urzędnikom.



Dr. Wilson.
Wybrany na prezydenta St. Zjedn. Ameryki.



Poseł łódzki.

Jak było do przewidzenia, przy wyborze posła do czwartej Dumy żydzi w Łodzi zwyciężyli na całej linji. Wybory odbyły się dnia 7 listopada pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. Pieńkowskiego. Po sprawdzeniu legitymacji okazało się, iż z ogólnej liczby 87 wyborców nie stawiło się czterech, mianowicie p. Ludwik Koral, B. Waks, Hermans i z kurji robotniczej robotnik Barczyk. Żydzi wysunęli dwu kandydatów: d-ra M. Bomasza i inż. Pawła Hertza, niemcy— Lehmana i wreszcie robotnicy ze swej kurji Stefana Kaźmierczaka.

Przypomnieć należy, iż w gronie wyborców, prócz kurji robotniczej, nie było ani jednego Polaka. Robotnicy z góry zapowiedzieli, że na d-ra Bomasza nie dadzą swych głosów, gdyż jest on kandydatem, popieranym przez żydów-zachowawców i przez fabrykantów; że nie daje żadnej rękojmi obrony interesów robotniczych w Dumie. To też postanowili oddać głosy na swego kandydata oczywiście dla zasady tylko, gdyż stanowiąc nikłą mniejszość w kolegjum wyborczem, nie mieli najmniejszej rękojmi zwycięstwa. Niemcy również nie mieli żadnych szans, ale, także dla zasady, oddali swe głosy na Lehmana. Na p. Bomasza padły głosy wyłącznie wyborców-żydów.

Tym sposobem największe nasze ognisko przemysłowe, miasto, liczące przeszło pół miljona mieszkańców, będzie miało posła od mniejszości. Jak wiadomo, przeważającą większość ludności stanowią Polacy, po nich idą żydzi, a następnie Niemcy.

Teraz rodzi się pytanie, czy przedstawiciel od mniejszości będzie należycie bronił interesów ludności polskiej? Już na tem miejscu zaznaczyliśmy dawniej *credo* p. Bomasza, który oznajmił, że będzie bronił wogóle wszystkich, którzy wymagają obrony, bez względu na narodowość, mając oczywiście na pierwszym planie interesy żydów.

Jakie p. Bomasz ma kwalifikacje, jakie uzdolnienie, jak dalece zżył się z Łodzią i poznał jej różnorodne warunki bytu, tego naturalnie nie wiemy. To tylko pewne, że p. Bomasz nie posiada wykształcenia ekonomicznego, które powinno być pierwszym, nieodzownym warunkiem, jeżeli się ma reprezentować ognisko wielkiego przemysłu. Prawda, że człowiek z wykształceniem na wet lichem, a z szerszą inteligencją może sobie radzić w wielu sprawach, może jako tako się orjentować intuicyjnie. Ale tego jeszcze nie dość. Trzeba posiadać dużo doświadczenia, dużo argumentów, trzeba wiedzieć, gdzie, do jakiego źródła sięgnąć po niezbędne dane, które niejednokrotnie posłużyć mogą za materjał bardzo przekonywujący, czy to podczas dyskusji parlamentarnej, czy też w komisjach. Gdyby była inna ordynacja wyborcza, gdyby Łódź mogła mieć dwu lub trzech posłów, wtedy p. Bomasz, jako przedstawiciel pewnej sfery interesów, mógłby sobie poradzić. Wobec zaś takiej ordynacji wyborczej, która każe posłowi łódzkiemu być wszechstronnym, trzeba mieć wyjątkowe kwalifikacje; trzeba umieć stanąć na stanowisku wprost bajecznej bezstronności i niezależności.

Czy p. Bomasz na to się zdobędzie—wkrótce się przekonamy.

Dodać winniśmy, że po wyborze na posła p. Bomasz wygłosił mowę programową po polsku.

P.

Łódź na wystawie miast.

Petersburg urządza wystawę miast, na którą będzie delegowany inżynier miejski dla reprezentowania Łodzi, czyli mówiąc inaczej — inżynier miejski będzie eksponantem, a Łódź—eksponatem. Ciekawe jest tylko, co właściwie Łódź wystawi. Bo że ona jest osobliwością, pod wielu względami, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Bo czyż nie jest osobliwością np. cała gospodarka miejska, z której ramienia ma pojechać do Petersburga reprezentant? Czyż nie jest osobliwością np. znikanie placów, stanowiących własność miasta, których miasto nie może odszukać?—Czytelnicy może pomyślą, że to bajka? Otóż nie! Nie bajka to, lecz prawda oczywista! Z pomiędzy kilkunastu placów łódzkich, stanowiących własność miejską niedawno zginął jeden bez śladu, mianowicie plac pomiędzy ul. Południową a przedłużeniem średniej, który służył przez pewien czas do zsypywania odpadków i nieczystości. Zmniejszał się on stopniowo, aż nareszcie zniknął zupełnie. Byłoby rzeczą całkiem zrozumiałą i wytłumaczoną, gdyby był zniknął pod stekiem nieczystości łódzkich, bo i sama Łódź mogłaby w nich utonąć bez śladu. Ale tutaj zaszła inna okoliczność: placu wogóle znaleźć nie można, tak dalece, że postanowiono dokonać śledztwa dla wyjaśnienia tego zjawiska.

Mając takie osobliwości w swej gospodarce, Łódź musi zająć pierwsze miejsce na wystawie w Petersburgu i zadziwić nawet tych, którzy inne dziwy widzieli, jak np. koleje żelazne z całym etatem służby, wykazywane przez szereg lat jako istniejące, których jednak na gruncie nie znaleziono... Ale te koleje były za górami, lasami i rzekami, a plac miejski, który zniknął bez śladu w Łodzi, był niedaleko bardzo ruchliwej, ożywionej dzielnicy i nawet niezbyt daleko od magistratu...

on.



Poświęcenie nowej chłodni miejskiej w Łodzi.

Nowoczesne „bohaterstwo".

O Łodzi wie zagranica, ba! wie o niej cały świat cywilizowany. Łódź bowiem stoi w rzędzie pierwszorzędnych ognisk przemysłowych świata. Mówimy więc z pewną dumą o tej sławie Łodzi. Ale w ostatnich latach zasłynęła ona jeszcze bardziej w innym zakresie. Stała się dostawczynią nietylko tkanin wełnianych i bawełnianych, ale także... bandytów. Bandyta, jeżeli nie przeszedł wyższej akademji łódzkiej, jeżeli nie przeszedł praktyki w Łodzi, godzien jest pogardy. Tylko bandyta łódzki potrafi szerzyć popłoch i zniszczenie, tylko on potrafi rozbijać kasy, rabować banki, zarówno w kraju jak i za granicą, tylko on jeden potrafi broić bezkarnie przez długi czas, popełniać kilkadziesiąt morderstw, po kilkaset rabunków, teroryzować ludność i—siedzieć w tej samej Łodzi, w której jest usilnie i energicznie poszukiwany.

Co więcej! Łódź jest jedynem miastem, które posiada bandytów-laureatów! Tak! Łódź rozdaje im laury! Odkąd tych bohaterów trzeba zdobywać szturmem za pomocą oblężenia i... karabinów maszynowych, odtąd stali się oni niemal bohaterami w oczach szerokich ciemnych mas.

— To ci cwaniak! Nie dał się wziąć żywcem!.. A przed śmiercią jeszcze utrupił kilku tych, co go ścigali.

Tak mówią z uznaniem o tych bohaterach. I rosną legendy o nich, idą do potomności.

W ten sposób podnosi się ducha w bandytach mniej sławnych, którzy także odtąd pałają żądzą bohaterstwa.

I wyrastają ci bohaterowie na bruku łódzkim, jak grzyby po deszczu. Po Dłużewskim z ul. Widzewskiej, po drugim, z ul. Zielonej, znalazł się jeszcze jeden—Piętak, który, osaczony w tych dniach, zdołał wraz z innym przerwać kordon policji, położyć trupem komisarza policji i wyrwać się na szeroką przestrzeń, gdzie jednak kula ścigających dosięgła go i zadała śmiertelną ranę. Wypadek ten w przeddzień wyborów, zgorączkował i poruszył ludność Łodzi więcej niż same wybory.

Gdyby to były wypadki sporadyczne, odosobnione, można byłoby nad nimi przejść do porządku dziennego. Niestety! Taki wzrost „bohaterstwa" bandyckiego, takie częste pościgi w Łodzi, taka łatwość długiego ich ukrywania się w mieście, w którem bądź co bądź czujność policyjna jest stała i nadzwyczajna, — wszystko to dowodzi, że kryje się tu szeroka i silna organizacja bandycka, która niełatwo da się wyplenić. Jest to hydra wielogłowa. Ucięte głowy odrastają bardzo szybko, i znowu trzymają ludność pod grozą. Przywódcy zaś, którzy się stali „bohaterami", odznaczają się nietylko odwagą i niesłychanem zuchwalstwem, ale nawet sporą dozą inteligencji wrodzonej i niekiedy pewnej ogłady. Zabity Piętak imponował nietylko wzrostem, silną budową, szaloną odwagą i wielkim sprytem, ale nawet dobrą znajomością kilku języków. To mu ułatwiało operacje na wielką skalę.

Czy jeszcze więcej takich kryje się w murach Łodzi, trudno wiedzieć. To tylko pewna, że z zagładą dwu bandytów nie kończy się bandytyzm łódzki. Nie da się on łatwo wytępić jeszcze z tego względu, że powstał na gruncie urządzeń bytu, że jest nadto podsycany mierzwą ciemnoty, która szczęśliwie w Łodzi porasta— szeroko i bez przeszkód. *Heron.*



Femina

Niczem nie zamącona harmonja.



Mufka i kołnierz z białych lisów.

MODA.

Uczesania i zdobnictwo głów, kapelusze, kostjumy krawieckie i tualety strojne wieczorowe — oto treść mych pogadanek w dwuch ostatnich n-ch „Złotego Rogu", wszystko to z uwzględnieniem funduszów tualetowych średnich—*eleganckiej* pani. Jest to już materjał dosyć pokaźny a jednak do końca—do całości dzieła tak bardzo złożonego jak garderoba kobieca jeszcze daleko...

Przedewszystkiem pozostał do obrobienia i racjonalnego unormowania cały dział futer i okryć jesienno-zimowych - a to frakcja bardzo poważna i bardzo kosztowna.

Dopóki warunki atmosferyczne na to pozwalają — chodzi się w kostjumie, którego żakiet podbity jest moltonem lub cienką jedwabną watą, czyli tak zwaną watoliną, do tego etola i mufka, to wystarcza aż do mrozów, ale właśnie kwestja etoli i mufki występuje na plan pierwszy i jest bardzo kłopotliwą przy średnich tualetowych warunkach.



Oryginalności tualet wieczorowych.

Od paru już sezonów, a jako też w sezonie bieżącym, wymagania mody, co do tych dwuch koniecznych dodatków naszego ubrania doszły do rozmiarów olbrzymich w całem tego słowa znaczeniu. Elegancka Pani nie może już teraz mieć maleńkiej okrągłej mufeczki, jaką noszono dawniej i jakiegoś małego kołnierzyczka futrzanego, dopełniającego żakiecik. Obecny szal futrzany, czyli etola musi być, jeżeli już nie olbrzymia, to duża, szeroka i długa, wtedy dopiero prawdziwie ładnie wygląda, mufka koniecznie futrem do etoli zastosowana, musi również mieć kształty pokaźne — a futra są bardzo drogie, coraz to droższe, z powodu bajecznego zapotrzebowania, więc to trudność nielada...



Gronostaje i lisy.

Widziałam w tych czasach etole z gronostai zupełnie białe, bez ogonków użytych jako frendzelki, dochodzące do 600—700 rubli, mufki takież same od 250—300 rubli. Oczywiście o tego rodzaju *wybrykach rozzbytkowanej* mody nie może myśleć osoba licząca się z budżetem, zaznaczam tylko istnienie tych okazów ku wiadomości i zdziwieniu prostych, rozsądnych śmiertelniczek. Prawdziwe nurki doszły również do cen niebywałych, jakoteż i skromne dawniej skunksy... ba... nawet oposy, tak dawniej upośledzone, którym odmawiano wszelkiej urody, są obecnie bardzo wzięte. Widziałam bardzo ładną, modną etolę, olbrzymią, z oposów, ślicznie wykończoną w jednym z pierwszorzędnych magazynów futer za cenę 180 rubli, do tego mufka 75 rb., całość 255 rubli... a tylko — oposy. Prawdziwe foki (loutre) są droższe od gronostai — jednem słowem futra zajęły w tualecie naszej pierwsze co do ceny miejsce po brylantach i prawdziwych koronkach — co jest tem smutniejsze, że bez brylantów i koronek, nawet bardzo elegancka pani obejść się może—a bez futra... bardzo trudno—prawie nie podobna.

Otóż szukając wyjścia z tego zaczarowanego futrzanego koła, trafiamy na skromne co prawda, ale ładne i przyzwoite futerko, zwane *foką elektryczną*. Ładna, dosyć szeroka etola z tychże fok, podbita atłasem, może kosztować 90 — 100 rubli, można mieć coś zupełnie eleganckiego. Nie jest to futrzany *strój*, ale ładne dopełnienie jesienno-zimowego ubrania.

Przechodzę do okryć i płaszczów jesienno-zimowych. Weszły teraz w modę tak zwane burki, czyli palta długie, z pięknych, grubych i bardzo ciepłych ma-

terjałów (najładniejsze *double face*) we wszystkich odcieniach, oczywiście ciemnych—zręcznym prostym krojem, z dużymi guzami, wyłogami i kieszeniami. W klimacie naszym słotnym, burka taka jest nieocenionym nabytkiem, o tyle milszym, że ceną przystępnym. Kiedy już w kostjumie za chłodno, a w futrze jeszcze za gorąco — okrycie takie jest bardzo użyteczne. Zwracam uwagę Szanownych Czytelniczek, że tego rodzaju burki nie sprawia się nigdy z łokcia — tylko kupuje się gotową, w dobrym magazynie konfekcji okryć i futer — wtedy tylko ma właściwy szyk.


Powrot do dawniejszych fasonów.

Następuje ważna kwestja futra, czyli właściwego zimowego okrycia. Tu znowu powtarza się ta sama co z etolami i mufkami historja. Najmodniejszem futrem na zimę — są karakuły—piękne, lśniące—i przyznać należy, że nie tylko piękne ale i bajecznie praktyczne. „Moda“ każe by palto takie było dostatnie, obszerne i długie, do ziemi i żeby było przystrojone wielkim kołnierzem z gronostajów zupełnie białych.

„Moda“, jako wielka, miljonowa dama i władczyni, zupełnie nie wchodzi w takie drobiazgi, jak naprz. cena danego przedmiotu... „To jest ładne, takie ma być i na tem koniec...“ Ale, niestety, i poddaństwo Modzie ma swoje granice... Takie palto wraz z mufką gronostajową, niewielką, kosztuje 1000 rubli... więc *elegancka pani*, o budżecie średnim, może to przyjąć tylko do wiadomości, ale kupić musi zupełnie co innego. Jeżeli może wydać trochę więcej na raz (wszak to służy na kilka zim) radzę palto z *fok elektrycznych*, sięgające poza kolana—będzie kosztować około 200 rubli — jest bardzo ładne, eleganckie. Jeżeli nie można wydać tej sumy, to w takim razie albo plusz albo sukno, plusz jest o tyle dobry, o ile jest w najprzedniejszym gatunku, na lichy szkoda pieniędzy. Palto z pięknego pluszu, doliczając podszewkę, watolinę, robotę i t. p. — zrówna się ceną


Płaszcz wieczorowy. Materjał tak zwany Velour feutré, jasno-lila, wyłogi płaszcza i obłożenie z gronostajów, kołnierz czarny lis, przybranie z szerokiej naszywki Irlande.

z fokami. Sukno będzie tańsze. Ładnie zrobione sukienne palto na dobrych bielistkach z kołnierzem i mankietami z oposów, bardzo dobrze i szykownie wygląda — nie powinno kosztować więcej jak 1'0 — 240 rubli.

Do działu okryć jesienno-zimowych dochodzi jeszcze, bardzo obecnie potrzebny, bo bardzo modny, tak zwany *manteau* czyli *płaszcz* strojny, będący dopełnieniem każdej wieczorowej, rautowej, obiadowej tualety. Z tem również kłopot, bo tu zbytek rozpanoszył się do niebywałych rozmiarów. Materjały na owe *manteaux* dochodzą w Paryżu do 120 franków za metr — lamy, brokatele i t p. Płaszcz taki zdobi się najcenniejszemi koronkami, futrami, haftami. Oczywiście, że i to przyjmuje się do wiadomości, a kupuje się co innego, o tyle o ile budżet pozwoli jeszcze i na ten wydatek. Otóż na płaszcz strojny, bierze się materjał przepiękny a względnie nie tak bardzo drogi, zwany *velour feutré* (jest w Warszawie) podbicie z jedwabnego materjału zwanego *marquisette*, obszycie z nie bardzo drogiego galonu — no... i robota artystyczna. Wzorowy płaszcz taki powinien mieć kołnierz z całego białego lisa — ale może się bez tego obejść.

Na tem się kończy dział okryć i futer. (d. c. n.)

Marcèle.

Sen.

Śniło mi się Twych chłodnych
[warg pocałowanie,
Śnił mi się rój wiośniany jak
[mgła zwiewnych scen.
Z krzykiem szczęścia patrzałam
[upojona na nie—
Lecz pierzchnął krótki sen.

Śniło mi się, żeś odszedł dale-
[ko... daleko...
Śniła mi się na rzęsach źrą-
[cych tęsknot łza.
Zbudziłam się, z gorącą tą łzą
[pod powieką —
A sen okrutny trwa...

H. Hal.



Możliwe.

— Boję się, że Iłowajskij gotów w swojej historji wyzyskać fakt wyboru Jagiełły na posła do Dumy.

— Jakto?

— Napisze że król Jagiełło przyjął z rąk żydowskich mandat na posła, no i trzeba będzie temu wierzyć.

Już ma.

— Panie Goldfresser pożyczyłbyś pan temu Jagiełło pieniędzy na weksel?

— Co pan mówisz, panie Affenmaul takie głupstwa...

— Nu?

— Przecie on już ma jeden protest ze strony obywateli warszawskich.

TYPY I TYPKI.

Najnowsze przekleństwa.

Bywa, że ludzi o wzniosłych gu-
[stach
Nieraz też szewcka pasja ogarnie;
Przekleństwa wtedy mamy na
[ustach
I wymyślamy dość ordynarnie.
Winna się zmienić owa zasada,
Aby zaznaczyć postępu pochód:
Miast „idź do djabła“ niech każdy
[gada:
„Bodajeś spotkał żółty samochód“!

Kiedy nam bliźni zajdzie za skórę,
Trudno złość w duszy trzymać na
[smyczy;
Wtedy mu — głowę podnosząc w
[górę —
„Idź do pioruna“! nieraz się życzy.
Nie jest to dobrym tonem bez-
[sprzecznie,
Tak pospolicie tylko klną tłumy,
Czyż więc nie można powiedzieć
[grzecznie:
„Bodajeś został posłem do Dumy!“

Albo czasami, gdy wierzyciela
Kadłub przed nami stanie, jak
[wryty,
Taka się wściekłość duszy udziela,
Że mu się mówi: Idź na łeb zbity!“
Niejeden sobie tą gniewną zwrotką
Kram z komornikiem i sądem stwo-
[rzył:
Czyliż nie lepiej powiedzieć słodko:
„Obyś pan pismo polskie założył!“

A już najgorsze, że nawet męże
Z inteligentnej i wyższej sfery,
Kiedy ich gniewu opadną węże,
Radzą bliźniemu... iść do cholery.
Po cóż o brzydkiej gadać chorobie,
Gdy można grzeczniej wyrazić
[wszystko?
Miast tego, lepiej kląć w tym spo-
[sobie:
„Bodajś ożenił się z sufrażystką“.

Krogulec.

CENA OGŁOSZEŃ: Na 1 str. okładki 60 kop. Na 2 str. okładki, przed tekstem 40 kop. **Nadesłane**, w tekście—75 k. **Reklamy**—40 kop. **Ogłoszenia** na 3 str. okładki 20 kop. Na 4 str. okładki—30 kop. Ogłoszenia obliczają się na wiersze petitowe.

Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 9 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.“ Redaktor **Feliks Kwaśniewski**. Kierownik liter. **Wacław Grubiński**

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.